

ROBOTNIK

NR 129

wrzesień 87

PISMO
CZŁONKÓW M.R.K.S.

WARSZAWA

cena zł 10

KLASA ROBOTNICZA IDZIE DO NIEBA

Wstają o piątej rano, ci spoza Wrocławia, jeszcze wcześniej - zalewają wrzącą wodą liście herbaty w szklance, papieros i nerwowe spoglądanie na zegarek. W radiu banalne piosenki i wylizanie przez spikera mijających minut. Noc ustępuje po kilku łykach herbatianej esencji, jeszcze jeden papieros i zapominają o paru godzinach snu, zapominają sobą fabryczne hale, włączają maszyny, szarzy i bez wyrazu, ujednoliceni, skazani na swój los. Siedem tysięcy ludzi nie mających nic do stracenia prócz swych kajdan.

"Solidarność" szuka swojego miejsca w siedem lat po Sierpniu. "Solidarność" wraca do fabryk - jest z bezimiennymi, przypisanymi do maszyn, na samym dnie zniewolenia i nędzy. Obrona społecznie upodlegzonych to jej powołanie - nie zdradza się powołania za przytulne miejsca w parafii czy wolny rynek. "Solidarność" pozostaje w taniejszych dekoracjach tam, gdzie kobiety trzydziestoletnie nie budzą już niczyjzego pożądania, gdzie mężczyźni o znaczących oczach pracują po 16 godzin, aby zdobyć banknoty na zagraniczne lekarstwo dla dziecka. Bezbarwny krajobraz biednych, nieatrakcyjnych ludzi. Sfera złych instynktów i niedobrych myśli, zakazana strefa, czekająca na swój moment, by wam skoczyć do gardka.

31 sierpnia, "Polar", godzina 14.20 - wylewają się z otwartych bram fabryki. Dostarczają rozwijane transparenty: "Żądamy legalizacji NSZZ "Solidarność", "Uwolnić O. Kasperka, P. Różyckiego, M. W. Jasię". Przystają, tworzą krąg wokół siedmiu osób skandujących zwyczajnie. Słychać krzyk bitej dziewczyny owiniętej transparentem i zaciągają krąg. Wołają słowo "Solidarność", "Brawo Komitet Zakładowy", "Są coraz bliżej, teraz to jest i c h wiec. Milicjanie "nyki" wrzyna się w masę pięciuset osób, w żywe ciało fabryki... Wypytują się szeregi milicjantów, ci z transparentami, wyczerzeni po siłach, za chwilę znajdują się w okratowanych, ciężarowych autach. Taki ma być porządek rzeczy, zdają się wyrokować stojący na stopniach aut, postacie w epoletach. Nierealność innego świata, tych kilka minut, kiedy powtarzali słowo "Solidarność".

Robojowisko. Odjeżdżające fabryczne autobusy. Wracają do hoteli robotniczych, do przepelnionych mieszkań, kolejno raz po raz bez sensu własnej egzystencji. Patrzą w okno autobusu, wokół ujarzmionego światła, ich miasto, miasto bez nadziei - dron zaciąka się w pieczę. Józef Pinior

BIAŁE PŁAMY W CZERWONE PŁAMKI

Deklaracja Gorbaczow - Jaruzelski o likwidacji tzw. "białych plam" w historii stosunków polsko-sowieckich wzbudziła nie tyle nadzieję na ujawnienie przez oficjalną historiografię peknej prawdy o przestępstwach stalinowskiej polityki wobec Polaków i Polaków - ile ciekawość, jak będą komentowane fakty już znane i obecne w świadomości historycznej społeczeństwa, które w świetle wspomnianej deklaracji trudno drugiej przemilczać.

Próbę metodologii w likwidowaniu białych plam przynosi 35 numer "Polityki", gdzie jeden z partyjnych czołowych historyków - prof. Eugeniusz Duraczewski w artykule: "Siedem dni przed wojną" najmuje się paktem Ribbentrop-Mołotow. Duraczewski twierdzi, że została słusznie, że Związek Radziecki miał pod koniec lat trzydziestych dwie możliwości wobec perspektywy wojny z Hitlerem: porozumienie z Anglią i Francją oraz ich sojusznikami (Polską i Rumunią) i stworzenie wspólnego systemu bezpieczeństwa wobec agresji niemieckiej lub porozumienie z Niemcami celem odwołania agros-

ji w czasie. Ostatecznym powodem zdecydowania się na ten drugi scenariusz było, wg Duraczewskiego, odrzucenie przez Anglię i Francję, w czasie rozmów moskiewskich latem 1939 roku, tzw. warunków Woroszykowa. Chodziło o pozwolenie na wkroczenie Armii Czerwonej do Polski i Rumunii w celu przyśpieszenia z pomocą w przypadku zaatakowania tych państw przez Niemcy. Podając "warunek Woroszykowa" jako przyczynę załamania rokowań moskiewskich, Duraczewski nie próbuje odpowiedzieć na kilka podstawowych pytań: dlaczego warunek ten miał dla Stalina taką wagę, jakie było jego znaczenie polityczne i militarne? Dlaczego Sowietom tak zależało na wejściu do Polski? Co zyskiwał na tym strategicznie w wypadku wojny z Niemcami? Czy było możliwe, aby Armia Czerwona za trzynastu Niemców na Bugu, skoro dwa lata później nie zatrzymała ich na Białorusi i Ukrainie? I czym kierował się Beck, nie chcąc wpuścić Armii Czerwonej w granice II Rzeczypospolitej? Tak więc, wg Duraczewskiego, winnym zawarcia paktu Ribbentrop-

"Zaczęło się sypać, więc uciekła Szytygar Andrzejkaż kazał mu dalej robić, ale on powiedział, że wjdzie, jak sztygar pod tym stropem stanął. I sztygar nie stanął..."

Drugiego września br. w szybie zachodnim Kopalni "Lubin" w katastrofie górniczej zginęli: Tadeusz Brandt, Stanisław Kuta, Grzegorz Mydecki. Czytaj 153

PAMIĘCI k.s. prałata T. Boguckiego

W sobotę 12 września, wiele tysięcy tłumy żegnają ks. prałata Teofila Boguckiego.

Oci lat ciężko chory na serce i gotów przyjąć śmierć w każdej chwili, był człowiekiem nieustraszoną, świadomym swego powołania i zadań, które przysłało mu realizować. I udało mu się, zdążył słudować do końca dzieła swego życia, oazę wiary, nadziei, miłości.

"Teraz mogę już odejść", powiedział o sobie Ojcu Świętemu, witał go na progu powierzonej mu die świątyni w czerwcu 1987 r. Kształt w sutannie - tak go czasem nazywano! Rzeczywiście - teren kościoła parafialnego św. Stanisława Kostki na Żoliborzu jest dzięki jego walecznej działalności kształt, waleczną, skrawkiem Niepodległej Polski, którego dotąd nikt nie zdobył pogwałcić.

Ksiądz Bogucki przyjmował to głowy państw i parlamentów, działaczy kultury i nauki, przywódców społecznych i politycznych... i przyjmował rzeszę ubogich, skrawionych, starych, chorych.

Codziennie, w porze obiadowej plebania zamieniała się w refektarz, gdzie głodni dostawali gorący posiłek dany im tak po prostu i serdecznie, jakby tu byli dawna oczekiwanymi gośćmi.

Ks. prałat Teofil Bogucki był kapłanem, który swoje powołanie realizował przez działalność duszpasterską, socjalną, społeczną i niepodległościową. Stawał w obronie praw człowieka do życia w prawdzie, godności, sprawiedliwości, bronił polskich wartości narodowych i społecznych.

Był ojcem duchowym i opiekunem księdza Jerzego Popiełuszki, nieustraszonego i twardego kontynuatorem jego poczynań.

Zmarł gorący orędownik praw boskich, ludzkich i narodowych, orędownik prawdy, sprawiedliwości i "Solidarności". Kształt w sutannie na pierwszą wolną skrawku Rzeczypospolitej.

Nad trumną, pod biało-czerwonym krzyżem św. Andrzeja, za przewodawicielem NSZZ "Solidarność" z Nuty Warszawa przysięgaliśmy: "Żoliborskiego Wawerplatte nie oddamy!"

GAZETA LUBIŃSKA

14-09-1987
Nr 5

WKS NZZ/NOLIPAR/NSZ "ROBOTNIK" DZIAŁ ODDZIAŁ LUBIŃ

Gościmy na naszych łamach "Gazetę Lubiąską". Zarówno aktualność jak i ważność zawartych w publikowanych tekstach informacji sprawia, że na ich przykładzie można się uczyć rzetelnej dziennikarskiej roboty. W przede dniu miesiąca prasy zakładowej daje nam szczególną satysfakcję możliwość zaprezentowania pisma, którego tematyka w większości poświęcona jest sprawom ludzi pracy i naszego Związku. Tak trzymać Koledzy! Redakcja "Robotnika"

W piątą rocznicę tragicznych wydarzeń z 31 VIII 82 w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Lubinie odsłonięto tablicę:
Sp: Michałowi Adamowiczowi
Mieczysławowi Rożniakowi
Andrzejowi Trajkowskiemu
poległym 31 sierpnia 82 r.

Nam, co na straszne groby wracamy co roku
Jakby wołając w duszach o zmartwychwstanie
Daj, byśmy zachowali ten zbawczy nispokój
Jak wąż znicz w przedczesnym migocącym zmroku
Ciebie prosimy,
Wykuchaj nas Panie
Joanna Kulmowa

W rocznicę tragedii lubińskiej - Społeczeństwo
"Kainie, gdzie jest brat twój Abel?" Rdz. 4, 9-12

UWAGA NA WODĘ!
W ostatnich trzech latach w kopalniach IGOM zaznaczył się wyraźny wzrost zagrożenia wodnego. Wiąże się to z udostępnieniem silnie nawodnionych rejonów z 6%.

W roku 1985 w kopalni "Polkowice" wielkość dopływu wody przekroczyła wydajność pomp głównego odwadniania. Nachylenie monokliny złoża rudy w kierunku kopalni "Kudna" i połączonej z nią kopalni "Sieroszowice" może spowodować w niedalekiej przyszłości wpływ grawitacyjny nadmiaru wód w rejon kopalni. Obecnie nie są one przygotowane na przyjęcie większych dopływów wody. Również w kopalni "Lubin" należy liczyć się z istotnym zagrożeniem wodnym w wyniku zbliżania się robót powodujących dostęp tej kopalni do uskoku w rejon południowy silnie nawodniony. Rejon ten nie jest objęty wyprzedzającym drenażem.

Zasoby rudy w rejonach słabo nawodnionych wyczerpały się. Kopalnie "Lubin" i "Polkowice" przechodzą w rejony silnie nawodnione. Projekty odwadniania szybko się dezaktualizują, nie odpowiadają narastającemu dopływowi wód. Zamiast technicznie i racjonalnie uzasadnionych projektów odwadniania złoża (i ich realizacji - przyp.red.) podejmowane są decyzje doraźne (...). Nieskuteczność metod prognozowania zagrożenia wodnych wiąże się z małą ilością punktów pomiarowych, które założone w okresie rozpoczęcia eksploatacji (!), w większości uległy uszkodzeniu lub zniszczeniu.

Wniosek: Zagrożenie wodne będzie stopniowo wzrastać we wszystkich kopalniach miedzi. Tyle fragmenty opracowania Urzędu Górniczego z 1987 roku.

list do redakcji KATASTROFY I FESTYNY

W środę, 2 września o godzinie 19.00 w kopalni "Lubin" na polu zachodnim nastąpił zawał skał stropowych. Trzech górników zginęło. PAP donosiła: "W Zakładach Górniczych "Lubin" przebywa specjalna komisja, która zajmuje się badaniem przyczyn wypadku." Powiedziano przebywa, a nie przybyła i skuszenie. Poprzednia katastrofa z 20 czerwca, w której śmierć poniosło czterech górników, a jedenantu doznało obrażeń, nie doczekała się nawet wąskiego raportu, a Komisja Rządowa pojawiła się już na drugi dzień. A czy jest on w ogóle potrzebny? Czy potrzeba szczegółowych badań, analiz, aby określić przyczynę katastrofy? Rzut oka na mapy górnicze kopalni Skarb Zachodni "Lubin" dostarcza jednoznacznej odpowiedzi. Obecne wyrobiska naruszają, i to bardzo poważnie, zabezpieczenie konstrukcji geologicznej kopalni. Ostatnie katastrofy to potwierdzają. Stąd zawały, tapnięcia. Rabunkowa eksploatacja złóż nie jest czym nowym w gospodarce komunistycznej.

Podobnie dzieje się na Górnym Śląsku. Tak, ale tam nie władza się na drugi dzień festynu. Nie organizuje się masowych imprez roboczych. Tam ogłasza się żałobę, Górniczy górnolubcy nie pozwalają sobie na takie obrażanie godności człowieka. Władza dobrze wie, wiedz o tym górniczy i cała społeczność górnośląska. A u nas? W naszym Zagłębiu Miedziowym nie ma więzi górniczej. Nie stowimy jej buńczuczne, mocno okraszane alkoholem, zapominane na drugi nasz górniczy stan". Mocno okraszane alkoholem, zapominane na drugi dzień, gdy znika kac. Boże, jakie to straszne. Tylko na tyle nas stać Wielu, z którymi rozmawiałem na ten temat, twierdzi, że u nas nie ma górników, nie ma ich, a kto jest? Kto pracuje w kopalniach? Jeśli nie "górniczy", to jacy ludzie schodzą pod ziemię schodzą, być może, ostatni raz. Głina z przeświadczeniem, że nikt o nich nie wspomni, że ktoś, kto obok nich pracuje, może im nie pomóc, nie ulży ręki w cierpieniach po stracie syna, nie zaopiekuje się dziećmi. Bo jak ma pomóc, skoro nie ma więzi. Nie ma więzi, bo nie ma poczucia potrzeby współpracy. Czy to są górniczy? Jeden z moich rozmówców powiedział: "To są dorobkiewicz, który przy wszelką cenę pragną się szybko wzbogacić, nawet po trupach, byle więcej mieć, a nie coraz mniej być. Być dla rodziny, wnuków. Bo czy oni dożyją wnuków?"

Władza o tym wie i nas obraża, bo dajemy się obrażać. W niedzielę, 6 września wielki festyn górniczy w Polkowicach. Będą tłumy, miło że piątego (w sobotę) odnaleziono trzeciego trupa w kopalni - kogoś z nas. Dlaczego właściwie z nas, skoro nas nie ma. Nie jesteśmy wspólnotą, którą łączy niebezpieczeństwo, znoj, problemy życia. Każdy sam! Dlaczego sam? Władzy to na rękę, mówi: "Bądźcie samci, chodźcie na festyn, cieszcicie się, pijcie wódkę, kupujcie balony, nikt na festynie. Co was obchodzi, że dzisiaj wasz kolega zginął, a wczoraj zginął inny. Cieszcicie się!!! Chodźcie na festyn, tam kupa picie piwo, dużo piwa. Nie bądźciecie wówczas mogli spojrzeć w oczy matce, która straciła, być może, jedynego syna, wcześniej męża. Bądźcie was nienawidzić! To dobrze, kłóćcie się między sobą. Duda Nienawidźcie się!!! Chodźcie na festyn!!!

PONURA STATYSTYKA

Przedstawiamy (za Urzędem Górniczym) liczbę wypadków spowodowanych oberwaniami się skał w kopalniach IGOM w okresie 1976-85 w tabeli oddzielono wypadki spowodowane tapnięciami i napięciami od wypadków na skutek zawałów i oberwania mas skalnych.

Ilość wypadków spowodowanych tapnięciami			Ilość wypadków spowodowanych zawałami		
śmiertelne	ciężkie	lekkie	śmiertelne	ciężkie	lekkie
34	159	117	33	741	922

Jak wynika z podanych liczb, ilość wypadków ciężkich spowodowanych zawałami i oberwaniami się mas i brył skalnych jest 5-krotnie wyższa, niż liczba wypadków spowodowanych tapnięciami górnolubcy, a wypadków lekkich aż 9-krotnie wyższa. A więc wielokrotnie więcej jest wypadków spowodowanych bezpośrednim niedbalstwem człowieka i złą techniką zabezpieczenia, niż w wyniku tapnięcia górnolubcy. Jeśli tapnięć nie da się uniknąć (górnolubcy jest nadmiernie skrupulatny), to można chociaż starać się o stworzenie bezpiecznych warunków pracy na dole. Toż możemy wymagać od dozoru. (...)

O 23:30 miałem zjazd. Wyjechała okurat zianar. Podleciałem do nich i pytam się kolegi - Kazim, co się tam dzieje? Co jest. Powiedział, że jeden, to udziela wskazówek tym, co go próbują uwolnić. Z początku strasznie krzyżował. Mówił - "dobijcie mnie". A bolało go, ale potem dali mu coś, chyba morfinę. Stojak go przytrzymał. Ekipa ratownicza nie miała odpowiedniego sprzętu. Zaczęli stojak ciąć rączną piłą, nie mieli nawet takiej mechanicznej, jak w lesie mają. Trwało to długo i chłopak się na śmierć wykrwawił. Poduszki pneumatyczne do podnoszenia mieili, ale za słabe. One były obliczone na 40 ton, a jego ponad sto przyniośli. Puścili gaz do poduszki, to im uciekł z drugiej strony. Znowu zabrakło gazu, czekali, aż następne butle przywożą. A ten chłopak cały czas żył!

Chłopczy z "dziesiątego" opowiedali, że już rano dyrektor Markowski zamknął odcinek. Było niebezpiecznie. Ktoś jednak z nadzoru potem zjechał i kazał fedrować. Nowak wjechał Padromą i miał wcinke wybierać, żeby przygotować teren do strzału, ale zaczęło się sypać, więc uciekł. Szttygar Andrysiak kazał mu dalej robić, ale on powiedział, że wjedzie, jak szttygar pod tym stropem stanie. No i szttygar nie stanął, a Nowak nie dokonał wybierania. To było na dwie godziny przed katastrofą. Jeden chłopaczek też mi mówił, że powiedział do nadzorstygaru Jankowskiego "panie, tu jest niedobrze, a on miał odpowiedzieć - "wy zawsze macie problemy, robicie się nie chce". Bogus Nowak, jak się wycofał, to jeszcze mówił, że "tu będą kwiatki".

Oni też nie chcieli wjeżdżać, to ich Andrysiak z nadzorstygaru Jankowskim straszili kurkami na wyjazd. Fakt dostaniesz taką kartkę, to trafiają dniówkę. Tam cały dzień nikt z nadzoru nie chodził, dookoła same zwązły, strop pękł.

Brandt, znasz, to był mój kolega. On i Grzesiek weszli dalej, by zbudować odcinek. Za nimi uciechał dong, maszyna do wiercenia otworów do strzału. Dong zanurli podkaczac się do wody i elektryczność. Od tego czasu strop do stał wody i wtedy runął. Operator się uratował, bo kabina jest osobno. Kata Stanisław, pomocnik, stał bliżej, to go przywaliło. On był do uratowania, żeby sprzęt był lepszy, żeby ten ciężar od razu podnieść. Piła ręczna, którą stojak ciął, to im pękła... Później, jak już zmarł, wzięli go na pasy. Okiem oblali, żeby łatwiej wyszedł. Zahaczali go do Padromy i wybargali jak śledzia z paszki.

Z OSTATNIEJ CHWILI

24. IX 87 r. do Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu złożył wniosek KZ NSZZ "S" PZL Hydrat. Członek komitatu, Grzegorz Majewski zażądał do Trybunału Konstytucyjnego decyzję Rady Państwa zawierającą na czas nieokreślony pluralizm związkowy.

NSZZ "S" Kopalni Wątrzych wystąpił do prezydenta miasta o wyrażenie zgody na zorganizowanie wiecu propagującego działalność Komitatu Zarządcy.

PRACUJ BEZPIECZNIE - RODZINA CZEKA NA CIEBIE^(x)

Na bazę dzwonkiem, bo wtedy każdy strzał trzeba było zgłaszać do dyspozytora. Akurat wyciągali ostatniego, Grzesia. To ja się pytam, jak to wygląda, a tamten odpowiada, jeszcze chwilę poczekać, rękę widać. On był strasznie zalażdżony, ten chłopak. Brandt też zginął od razu, ale nie był taki poharatany.

Akcja ratownicza trwała długo. Później nawet strzelali, aby szybciej. Wtedy szans na uratowanie

nie ma, bo choćby żył, to się od dymów postrzałowych zatruje.

Następna zmiana w ogóle nie chciała zjechać. Ludziom ręce się trzęsły. Wszyscy pchali się do lekarza po zwolnienie. A wszystkim przecież nie da. W końcu odmówili zjazdu, to przyszedł nadzorstygar i powiedział: "Dobra, nie zjeżdżajcie, wszyscy macie bumelki".

I zjechali - wszyscy.

Spisał I. L.

x) Napis nad bramą wejściową do Kopalni "Lubin"

Art. 84 Konstytucji PRL, w szczególności ustęp 1 i 2 stanowią, że PRL zapewnia swoim obywatelom prawo zrzeszania się w celu rozwoju aktywności politycznej, gospodarczej i kulturalnej, a organizacje polityczne, związki zawodowe, zrzeszenia pracujących chłopów itd. skupiają obywateli dla czynnego udziału w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym. Poza tym Polska podpisała konwencję nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz Pakty Praw Człowieka i Obywatela, gwarantujące obywatelom państw - sygnatariuszy pluralizm związkowy, Sąd Najwyższy PRL 25 sierpnia br. w orzeczeniu oddalającym wniosek czterech Komitetów Zarządcy kopalni NSZZ "Solidarność", nie dopatrzył się sprzeczności między art. 84 Konstytucji a Ustawą o Związkach Zawodowych (par. 60, ust. 3) mówiącą, że "w okresie, którego termin

NOWA CZŁOŁOWNIA

końcowy określi Rada Państwa, w zakładzie działa jedna organizacja związkowa", ponieważ... artykuł ten nie konkretyzuje, w jakich formach następowaloby zrzeszanie się w związki zawodowe. Według sądu kwestia relacji prawa międzynarodowego do prawa wewnętrznego to "niewątpliwe zagadnienie dyskusyjne", którego Konstytucja PRL nie rozstrzyga. Wobec tego, zdaniem sądu, przepisy konstytucyjne nie dają podstaw do przekonania, że sam fakt ratyfikacji i ogłoszenia w dzienniku ustaw norm prawa międzynarodowego powoduje wejście tychże norm do prawa wewnętrznego, które wiązałoby sędziów, a w konsekwencji upoważniałoby do oceny zgodności norm tych praw, nawet jeśli taka sprzeczność by zachodziła i mogła być negatywnie oceniona przez społeczność międzynarodową. Dlatego właśnie sąd, zgodnie z ustawą o związkach zawodowych z 1982 r., oddalił wnioski czterech Komitetów Zarządcy kopalni NSZZ "Solidarność".

* * *

Wychodzący z sali wcale nie zdziwieni wyrokiem sądu, raczej rozczarowani są operetka. Zresztą komitet ze Świnoujścia ma to już za sobą - argumenty najwyższego trybunału PRL są znane i już nie szokują, może tylko zagranicznych dziennikarzy gorączkowo dopytujących się wszystkich o wrażenia z rozprawy. Słuchają oburzonego na sąd mecenas Andrzejewski, który opowiada o tym, jaki wyrok w tej sprawie powinien zapisać w praworządym kraju, pytają członków komitetów o argumenty "za". Pod słuchujemy. Jeżeli są czymś zadowoleni, to ilością głosów na tej porze wniosków. Mówiło się, że wniosków ma być kilkaset, również w Warszawie, a tymczasem jeden, jedyny taki wniosek z Urusa leży w Sądzie. Brakuje działaczy zakładowych. Rozszerzenie sądu, zainicjacja sytuacji, pogłębia problem, tylko znacząca ilość wniosków - kilkaset, jest kłopotliwa dla władzy.

Rozglądam się i ku mojemu zdziwieniu nie widzę na korytarzu żadnego "działacza z nazwiskiem". Po chwili słyszę wyjaśnienie: "Uderzyło mnie już na pierwszej rozprawie, że nie pokazał się nikt z solidarnościowej wierzuszki - z żalem mówi ktoś z toruńskiego Merinotemu - nie było z tej strony żadnego zainteresowania, ani najmniejszej pomocy. Góra jest oderwana od dołu, nie ma żadnej zżyłości". Oni i uważają, że związek jaki jest, taki jest, dopowiada ktoś inny - a delegacji nie uznają. Pytamy o działalność związkową - Komitet z Geofizyki chętnie wyjaśnia: "prowadzimy ją nieprzerwanie od 1980 roku. Zbierane są składki, wypłacane zapomogi, wydajemy piąmo zakładowe. Z 1500 członków zostało kilkuset. Rejestracji nie chcieliśmy nadawać jakiegoś szczególnej oprawy. Przecież jest to zupełnie normalne, kiedyś trzeba stanąć przed takim progim: działaliśmy nielegalnie, ale ludziom trzeba pokazać perspektywę, musimy nastawić się na jawność działania".

Co to znaczy dziś być jawnym działaczem "S"? Co z tego wynika, że dziesięć osób nazwie się oficjalnie zakładową komórką "S"? Nie trzeba było czekać na odpowiedź. Pytający zostali zakrzyżeni: "Powiedzieć, że się jest jawnym to bardzo mało. Sprawa z rejestracją zausiła nas do przygotowania się, robienia czegoś konkretnego - choćby konsultacje z adwokatem, szukanie formuły na działania komitetu w okresie rejestracyjnym". "Nie ma w zakładzie autorytetów, działacze przedrudniowi w większości nic nie robią. Kiedy pojawia się jawny komitet, jest to początek funkcjonowania w danym zakładzie NSZZ "Solidarność".

BIAŁE PLAMY W CZERWONE PLAMKI c.d. ze s.1

trop-Mołotow byli pęk Beck i rządy Francji i Anglii, ponieważ nie zgodzili się na sowiecki dyktat.

A sam pakt?

"Związek Radziecki, pisze Duraczyński - dokonał więc wyboru i był podporządkowany on własnej racji stanu, własnemu rachunkowi ewentualnych strat i spodziewanych zysków. Profesor nie dodaje tylko, że tym zyskiem okarał się zabór Litwy, Łotwy, Estonii, Kareli i wschodnich ziem Rzeczypospolitej oraz pozabawienie niepodległości narodów zamieszkujących te

kraje. Wypada tylko postawić pytanie, czy w XX wieku taką politykę można kwalifikować jako "rację" stanu? Od czasu Traktatu Wersalskiego, będącego próbą stworzenia samostanowienia narodów, taka polityka nazywa się imperializmem.

Jeżeli jednak, przyjmując optykę Duraczyńskiego, pakt Ribbentrop - Mołotow wynikał z radzieckiej racji stanu, to dlaczego przez wiele lat był tematem drażliwym? Okazuje się, że popełniono błąd i wypaczenia w... działaniach propagandowych, towarzy-

szących temu wydarzeniu. Pogląd taki wyraził radziecki publicysta Smirnow w artykule "Lekcja historii", opublikowanym na łamach tygodnika "Nowe Czasy". W tym okresie - pisze Smirnow - niektóre osoby, odgrywające wówczas pierwszoplanową rolę w państwie radzieckim, niejednokrotnie składały niesłuszne oświadczenia nie sprzyjające kształtowaniu przyjaznych stosunków z Polakami. Tak na przykład w referacie przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych a zarazem ludowego komisarza spraw zagranicznych W. Mołotowa, przedstawionym na nadzwyczajnej sesji Rady Najwyższej ZSRR 31 października 1939 roku, znalazła się niedopuszczalna ocena państwa polskiego, które określono jako pokracznego bękartą Traktatu Wersalskiego. Tego rodzaju ocena była sprzeczna z prawdą historyczną i niedopuszczalna w stosunku do narodu polskiego.

A więc mamy już winowajcę. Sądzę jednak, że Mołotowowi należy się obrona, mimo że był on tak mało wykwintny w stosunku do Polaków. Działania propagandowe towaryszujące porozumieniu z Hitlerem nie były nieodpowiedzialnymi wyskokami, lecz logicznym następstwem przyjętej polityki. Skoro Hitler włączył część Polski do Rzeszy, z reszty zrobił Generalną Gubernię, zaś Sowietci odzyskali Zachodnią Białoruś i Zachodnią Ukrainę, to trzeba było odmówić państwu polskiemu prawa do istnienia, co najwyżej można to było wyrazić w bardziej parlamentarnych słowach. Ale Komuniści w takich czasach nie wyrażali się elegancko, zaś po dziś dzień mylą skutki z przyczynami, czego przykładem są omawiane publikacje. W każdym razie - w białych plamach coś drgnęło. Zamiast jednej białej plamy mamy drugą, w czerwone plamki. Dorota Z.

JESTEŚMY Z WAMI

Idea Komitetów Założycielskich NSZZ "Solidarność" zatacza coraz szersze kręgi. Jest ich już 13 - a następne powstają.

11 września br. wyrzucono dyscyplinarnie z pracy Andrzeja Kowalskiego i Krzysztofa Zadroznego, pracowników ZZSD "Polar", członków Komitetu Założycielskiego NSZZ "S". Pozostali członkowie Komitetu i żądoga odebrali to posunięcie jako szykanę za pracę w legalnie działającym Komitecie. Wystosowano protest do sądu, w którym czytamy: "Oświadczamy, że tego rodzaju próby są niezgodne z prawem, gdyż godzą w zagwarantowane ustawowo prawa do zrzeszania się w związki zawodowe. Działania te nie przyniosą zamierzonego efektu, gdyż na miejsce naszych kolegów przyjdą inni, również walczący o rzeczywistą reprezentację interesów pracowniczych w naszym zakładzie. Przywrócić nam naszych kolegów do pracy staje się pierwszym postulatem naszego Związku, o czym zawiadaliśmy w pełnym i uzupełnionym składzie Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność" pracowników ZZSD "Polar".

12 września uchwałą protestującą podjęło siedem komitetów ze Szczecina: "... Represje te są niezgodne z prawem deklarującym wolność zrzeszania się w związki zawodowe i ratyfikowanymi przez PRL konwencjami międzynarodowymi. Świadczą też o tym, że władze nie chcą dopuścić do powstania autentycznej reprezentacji pracowniczej w zakładach (...). Drodzy koledzy, zapewniamy Was, że konsekwentnie i stanowczo będziemy bronić Was, protestować wszędzie tam, gdzie odpowiedzialnością na wysiłki zmierzające do obrony praw pracowniczych będą represje. Jesteśmy z Wami!"

Trzy Komitety Założycielskie z Torunia skierowały do dyrekcji "Polaru" list otwarty, upominający się o zwolnionych: "Zarzucać im naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych polega w tym wypadku na rzekomym udziale w wiecu, mającym na celu rozpropagowanie istnienia Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność". Pomijając już nawet fakt, że ukarać nie trąbił udziału w wiecu, stanowisko to prowadziłyby do pozabawienia Komitetu Założycielskiego prawa do naboru nowych założycieli, a w tym zakresie posiada

on prawo do działania (...). Domagamy się przywrócenia do pracy kolegów Andrzeja Kowalskiego i Krzysztofa Zadroznego".

"Decyzja o zwolnieniu naszych kolegów jest bezprawna" - stwierdza w swojej uchwale Komitet Organizacyjny NSZZ "Solidarność" ZM Ursus - (...) "jest świadectwem, że władze nie chcą dopuścić do istnienia autentycznej reprezentacji pracowniczej w zakładach (...). Ze zwolnionymi wyrażamy głęboką solidarność!"

W chwili zamknięcia numeru zebrano już w Polsce 300 podpisów pod petycją domagającą się przywrócenia do pracy Andrzeja Kowalskiego i Krzysztofa Zadroznego.

15 września Tymczasowa Rada NSZZ "S" i TKK NSZZ "S" podjęły wspólną uchwałę w sprawie Komitetów Założycielskich. W uchwale czytamy m.in.: "W tej sytuacji inicjatywą pracowników (...) zakładów pracy zaskuguje na szczególne uznanie i wszechstronne poparcie. Tworzenie Komitetów Założycielskich "S" oraz podejmowanie starań o sądową rejestrację uznajemy za jeden z ważnych kierunków działalności NSZZ "Solidarność".

Judyta

Nowa czołówka

c.d. ze s.3

Jeżeli w kraju kilka tysięcy zakładów złożyłoby wnioski i miałyby swoje "dziesiątki", na których skupia się uwaga władzy i założy jako na ludziach, którzy świadczą podpisem, że się nie boją - to jest ta nowa czołówka, której brakuje. Zakładamy związek zawodowy - tzn. zaczynamy zajmować się wszystkimi sprawami, których nie rusza rada pracownicza czy neozwiązek! sprawy płacowe, obrona praw pracowniczych, codzienna, trudna sprawa konkretnego zakładu. Chodzi nam o jawne prowadzenie działalności związkowej z prawdziwego zdarzenia."

Sąd Najwyższy odrzucił wnioski Komitetów Założycielskich "Solidarności" z "Elany", "Geofizyki" i "Merlotexu" z Torunia oraz ze Stoczni im. Adolfa Warskiego ze Szczecina. Dla działaczy tych komitetów zaczyna się teraz okres trudny, męczący, żmudny, jawny - a nie zalegalizowanej pracy związkowej. Pierwszy krok mają już za sobą - załoga ich zna, wie, że te dziesiątki nazwisk pod oświadczeniem, deklaracją, programem to zakładowa "Solidarność" - Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Lolita

salmonella

Tego lata w ośrodkach wypożyczonych znów szalała salmonella. Miło mi dorcieść, że jednak nie wszędzie tak było.

Mój znajomy uczestniczył w obozie szkoleniowym organizowanym przez ZSM. Zdziwiło mnie to trochę, gdyż wygląda na człowieka, który lubi się bawić.

- Nie zanudziłeś się? - spytałem.
- He, dwie godziny trucia dzieńnia, można wytrzymać. Za to dawali jeść!

"Pobytki" nastawione na rozwój intelektualny organizuje również "Pax". Można się tam zapoznać z poglądami Macieja Gortycha na Naród. Mój znajomy (inny) był na takim obozie. Zdziwiłam się, gdyż na wygląd człowieka oświeconego.

- To ty wierzyasz w Żydów i masońców? - spytałam.

- Noo, oczywiście, że truli. Ale jak dawali jeść!

WPEŁNY: Dziękujemy p. Lidii Ciożkożowej za 270 dolarów; Zygmuntowi za leki; Rolce za papier; na PPS - Całunów 1 tys.
DŁUK: Wydawnictwo im. Olofa Palme